

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Walki polsko - moskiewskie w literaturze rosyjskiej

Jednym z najbardziej ulubionych tematów literatury rosyjskiej, a w szczególności romansu historycznego i wielkiego dramatu narodowego — są walki, jakie na przestrzeni dwu z górą stuleci toczyło Wielkie Księstwo Moskiewskie, przemienione potem w monarchję rosyjską, z Rzeczpospolitą Polską. Dla autorów — miłośników przeszłości, głównie dziejów ojczyzny — epoka tych walk to istna „El Dorado“ natchnień; tematów, istna kopalnia wysoce dramatycznych scen, porwijającego patosu epickiego, podziw budzących postaci dziejowych, a w dodatku szerokie pole do zadokumentowania swej „blagonadzieńności“, swego mocarstwowego patriotyzmu rosyjskiego, okraszzonego lekką, ale skuteczną w swem działaniu dawką nienawiści lub pogardy do cywilizacji katolicko-ortodoksytalnej, której w oczach Rosji w w. XVI.—XVII.—XVIII. — reprezentantką wojującą — była Rzeczpospolita... do wszelkiego „latynstwa“; do tego zaś u najbardziej nawet wolnomyślnych, postępowych i często wrogo wobec regimenu czy Cerkwi oficjalnej nastawionych pisarzy — przychodziła też bardzo delikatna i subtelna, ale zarazem i dobitnie podkreślona manifestacja przywiązania do tradycji „starorusko-bizantyjsko-prawosławnej“. Rzecz charakterystyczna, że liberalna, uwielbiająca Zachód i jego kulturę, gardząca barbarzyństwem rodzimem literatura rosyjska — z reguły (wyjątki, jak np. Hercen — tylko ją potwierdzają) stawała się nietolerancyjną, konserwatywną, antyokcydentalną, gdy poruszała problemy, związane ze sprawą polską. Najbardziej postępowy ze znakomych pisarzy rosyjskich XIX. wieku, największy i najprawdziwszy Europejczyk z pośród nich, Turgieniew, który bardzo wiele zdziałał w sprawie wyzwolenia ludów południowo-słowiańskich — niezwykle wrogo i to więcej z lekceważeniem, pogardą i pewnym niesmakiem (!!!) odnosił się do kwestji polskiej i Polaków. W prześlicznych jego utworach nowelistycznych znajdziemy niejednego paszkwila (nawiasem mówiąc, nie prymitywny, ale niestety, w bardzo pięknej oprawie artystycznej podany) na Polaków, na ich psychikę, na sprawę polską (utwory „Zacisze“, „Pierwsza miłość“). Największy znawca dusz ludzkich, Dostojewskij, który umiał wszystko odczuć, wszystko wytłumaczyć, wszystko przebaczyć — jako fanatycki zwolennik prawosławia i rodzimej kultury rosyjskiej, żywiołowo wprost nienawidził Polaków i katolicyzmu (typy Polaków i rozdział p. t.: „Legenda o Wielkim Inkwizytorze“ w dziele p. t. „Bracia Karamazow“). Całą tę nienawiść do Polaków i ich cywilizacji cechuje zaznaczony już wyżej, gdy chodziło o Turgieniewa — stosunek lekceważący, szyderczy i pogardliwy. Gdyby się chciało doszukiwać genezy istoty tego stosunku, można byłoby łatwo dojść do wniosku, że literatura rosyjska XIX. w., zdając sobie sprawę z wyższości i żywotności kultury polskiej — świadomie, uważając to za swą misję „złota“ wobec narodu, dążyła do wy-

stawienia Polski i Polaków w oczach mas czytelniczych w świetle jak najniekorzystniejszym. I literatura dokonała swego dzieła: w Rosji, nawet w sferach inteligencji liberalnej i kosmopolitycznej, nawet wśród ludzi, stojących na gruncie polityki polonofilskiej — typ psychiczny Polaka miał opinię zdecydowanie ujemną; odnoszono się doń z lekceważeniem, pogardą i antypatią.

Jeżeli przyjmiemy, że źródłem tego negatywnego stosunku był narodowo-kulturalny instykt samozachowawczy — to stwierdzimy, że do największego napięcia ten moment antypatii czy pogardy wobec wszystkiego co polskie — dochodzi przy odtwarzaniu przez rosyjską literaturę piękną epoki walk polsko-moskiewskich: wtedy bowiem wedle ich przekonania nie tylko suwerenny był polityczny, ale cała narodowo-religijna cywilizacja „starorusko-bizantyjsko-prawosławna“ zagrożona była przez ofensywę wojującego „latynstwa“; ofensywę tę prowadziła Rzeczpospolita: walki z nią nabierały charakteru kosmicznych zapasów dwu kultur, stawały się heroiczną obroną przed zagładą prawosławia i „ruskiego ducha“.

Niezwykle ciekawie i pouczająco przedstawia się porównanie, jakiego się dało przeprowadzić między ujmowaniem tego samego tematu: walki w wiekach XVI, XVII, XVIII (w szczególności na początku XVII stulecia) — przez literaturę rosyjską, a polską. U nas, w utworach Kraszińskiego („Agaj-Chan“), Kraszewskiego, Rzewuskiego, w „Złotej wolności“ Koszaka, Szczuckiej, w „Moskiewskich godach“ Wyrzykowskiego, a przede wszystkim w „Carze Dymitrze Joannowiczu“ Nowaczyńskiego, który w tej „Kronice dramatycznej“ wznosił się na szczyty nie tylko artyzmu w posługiwaniu się kontrastem, ale i na szczyty obiektywizmu — we wszystkich tych więc utworach walki Rzplitej z Moskwą są akcją obronną w imię zachowania całości granic, czy niepodległości — działania zaś zaczepne (popieranie Samozwańca, zdobycie Moskwy) mają charakter wyłącznie wynikający z pobudek natury militarno-politycznej czy dynastycznej i niema mowy o świadomym organizowaniu ofensywy przeciw cywilizacji moskiewsko-bizantyjskiej — przeciwnie, wszyst-

kie te akty dziejowe z owej epoki cechuje ze strony polskiej daleko idąca tolerancja kulturalna i religijna (w dramacie Nowaczyńskiego w obozie polskim roi się od prawosławnej szlachty).

Inne jest stanowisko literatury rosyjskiej: i popieranie Samozwańca, i wyprawa Żółkiewskiego i próby osadzenia Wazów na tronie moskiewskim urastają w ich interpretacji do aktów świadomej walki katolickiego Zachodu o zniszczenie bytu narodowego, kulturalnego i religijnego prawosławnej Rusi! Stąd walki z Polakami w owej epoce urastają do granic eposu bohaterskiego: stąd obrona klasztoru Troicko-Sergiejewskiego przed Lisowczykami staje się aktem walki o wiarę. Ten duch przepaja całą literaturę rosyjską; szczególnie wydatna się w „Borysie Godunowie“ Puszkina, w „Loggii dramatycznej“ Aleksandra Tolstoją i w niezliczonej ilości powieści historycznych Zagorskina, Mordowcewa i innych.

W dramacie „Borys Godunow“ przedstawia Puszkina Polaków, jako łupieżców o kondotjerskich skłonnościach; zuchwale to, a niesfornej warcholskie, chciwie na łupy, mocne co prawda w szabli, ale jeszcze bardziej w języku: samochwalstwo, to cecha specjalnie charakterystyczna dla polskiej szlachty!... Nieraz też szlachcic z szabłą cofnie się przed nagą, a potężną pięścią „ruskiego człowieka“ (!!!)

Samochwałem i tchórzem zarazem, ale też żartokiem i pijakiem jest pan Kopyczyński, rotmistrz husarski w powieści Zagorskina „Jurij Miłosławskij“ czyli Rosjanie w r. 1612“, pewnego rodzaju „Potopie“ rosyjskim — w utworze tym specjalnie podkreślony został charakter wojen polsko-moskiewskich, jako walk bohaterskich, które w obronie ojczyzny i wiary toczą z najżołdźcami Rosjanie. W powieści tej wprowadził jednak autor i pozytywne typy Polaków (regimentarz Tyszkiewicz); nieświadomie zarazem wystawiając dosyć wątpliwej wartości świadectwo religijno-narodowemu obliczu duchowemu i ideologicznemu swego bohatera: młody wielmoża, Jurij Miłosławskij, przysięgał na wierność królowi Władysławowi, myśląc, że

(tak dla Rosji będzie lepiej. Rychło jednak przekonany się, że popełnił fatalny błąd: Polacy gnębią i łupią cały kraj, uciskają prawosławie; tu i ówdzie rozpoczyna się przeciw nim ruch powstańczy w imię wiary i Rusi — Miłosławskij też pragnie walczyć, ale wiąże go przysięga. W rozpaczy wstępuje do klasztoru, którego przeor, mający obecnie nad nim i nad jego sumieniem nieograniczoną władzę — zwalnia go od przysięgi i wysyła do walki z tem, że po wypędzeniu Lachów wróci do klasztoru. Uszczęśliwiony Miłosławskij jedzie pod Moskwę — w pewnej wsi napotyka na tłum zbuntowanych chłopów, którzy napadli córkę wielmoży — przyjaciela Polaków... kobietę, przez Miłosławskiego kochaną. Uratować ją przed gniewem ludu można tylko w jeden sposób — i bohater nasz decyduje się na to: na miejscu bierze ślub z napadniętą i pokazuje ją tłumowi, jako swoją żonę. Ale jest przecie mnichem — w jeszcze większej więc rozpaczy gna na pole walki szuka śmierci... rozumie się, jej nie znajduje: w rozterce duchowej po wypędzeniu Polaków wraca do klasztoru, gdzie przeor zwalnia go ze wszystkich ślubów... i Miłosławskij szczęśliwy, ze spokojnem sumieniem wraca do stęsknionej żony!!!... Aleksy Tolstoj w swej trylogji dramatycznej („Śmierć Iwana Groźnego“, „Car Fiedor Joannowicz“, „Car Borys“) również odtwarza walki polsko-moskiewskie: rzetelny artysta ten jednak umiał się wnieść do wyżyn bezstronności i dał dodatni typ reprezentanta „swobodnego polskiego narodu“, szlachcica Haraburdy.

O ile pisarze — rdzenni Rosjanie zachowują przecież w swym wrogim stosunku do Polski i Polaków jakieś takie umiarkowanie — o tyle autorzy pochodzenia małorosyjskiego (Gogol w „Tarasie Bulbie“, Mordowcew) nie przebijają w środkach: dzieła ich zioną fanatyczną nienawiścią do wszystkiego, co polskie i katolickie.

Penad nienawiści, pogardę, antypatię, szderstwo, z jakimi odnosi się literatura rosyjska do Polaków z epoki wojen Rzplitej z Moskwą w w. XVII — wysoko wynosi literatura owa jednego, jedynego Polaka: jest nim hetman Stanisław Żółkiewski, ten, który wbrew krótkowzrocznej polityce dynastycznej Wazów marzył o porozumieniu polsko-moskiewskim na podstawach szeroko pojętej wzajemnej tolerancji i szacunku wzajemnego dla tradycji narodowej i ducha dziejów obu narodów. **TEODOR PARNICKI.**

Książka o duszy Chin

(Miss Nora Wain: The House of Exile. — Londyn, The Cresset Press 1933)

Książka o Chinach wychodzi w Europie dużo, ale czytając je, trudno oprzeć się wrażeniu, że wszyscy ci podróżni i hadacze, choć opanowali po mistrzowsku nieraz szczegóły, nie mieli wniknąć w przepastną głębię przedmiotu, że psychika chińska pozostała dla nich nieznaną. Prace ich dałyby porównać się z zegarkiem, który z precyzją pokazuje godziny, minuty i sekundy, ale którego wewnętrzny mechanizm tylko dla zegarmistrza jest zrozumiały.

Otóż można powiedzieć dzisiaj, że Chiny znalazły swego zegarmistrza, a raczej zegarmistrzynię w osobie Miss Nory Wain, której poświęcone im dzieło, „Dom wygnania“, wyszło kilka tygodni temu. Amerykanka z kwakerskiej rodziny, Miss Wain miała sposobność stykać się długo z jednym z trzynastu arystokratycznych rodów chińskich, mających od wieków przywilej handlu z barbarzyńcami. Rodzina Miss Wain od kilku pokoleń utrzymywała tego rodzaju stosunki z Linami — tak nazwała ich autorka w swej

książce. Zbliżenie nastąpiło, gdy takich trzydziści lat temu Linowie ściągali na siebie nielaskę cesarską i dobrowolnie poszli na wygnanie. Bywali gośćmi Wainów i podróżowali w ich towarzystwie po Ameryce, a gdy wracali do ojczyzny, Miss Nora otrzymała od nich zaproszenie.

Odwiedzić kogoś w Chinach to nie znaczy pojechać do niego na kilka dni czy tygodni. Wizyta trwa co najmniej rok, a gość staje się członkiem rodu gospodarzy. Musi poddać się ich oby-

czajom, często bardzo odmienny od naszych.

Miss Norę wprowadziła w rodzinę Szun - ko. Lecz kobiety podlegała władzy „pierwszej damy” i trzeba było postarać się o jej zezwolenie. Amerykanka stanęła więc przed obliczem sędziwej Kuej - eu. Ta powitała ją po chińsku, a Miss odpowiedziała w języku angielskim. Zanim Szun - ko wzięła się do tłumaczenia, Kuej - eu wydała nicartykułowany dźwięk, podobny do tego, z jakim lód uderza o szklankę. Szun - ko szepnęła przyjaciółce do ucha: „Skłoń się nisko i odejdź”. Na podwórze wyjaśniła jej, że „pierwsza dama” poleciła przybyłej zejść sobie z oczu i stawić się dopie-

ro, gdy ta „nauce” się słyszeć i mówić”.

Zaczęła się znużać, nauka języka chińskiego oraz chińskich form towarzyskich, do których należą między innymi niepatrzenie nigdy w twarz mężczyzny. Po dłuższym okresie przygotowania Amerykanka stanęła ponownie przed dostojną Kuej - eu i ta po półgodzinnej rozmowie uznała ją za dostatecznie ucivilizowaną, aby „otwarto przed nią drzwi storezyków” tj. uznano ją raz na zawsze za przybraną córkę rodu Linów.

Twierdzą konserwatywni chińskiego był od długich wieków. — Miało to dobre i złe strony. Wytwarzał się dziwny stan rzeczy: Na we-

wnięt, dla bliskich miała subtelność uczuć, do przesady posunięta uprzejmość i serdeczną życzliwość. Nazewną obywatelką przewodziła chętnie, bezwzględność i szatańskie okrucieństwo. Kulturowano starożytną czystość obyczajów, ale ze zgrozą odrzucało wszelkie nowe idee. Człowiek był zależny od woli swego rodu, wstrzymywało go to często od złego czynu, ale też czyniło mu oheem wszelkie pojęcia odpowiedzialności osobistej. — W ten sposób minęły wieki, w ciągu których właściwa władza w Niebieskiem Państwie były rody — nie cesarz, czy lego ministrowie.

Te prastare formy bytu okazały się słabo odpornymi wobec propagandy

kommunistycznej, która je poprostu rozsądziła. Okres bolszewizmu w Chinach był krótki, ale bardzo gwałtowny. — Wszyscy inni więcej ludzie rozsądniejsi i zrównoważeni uciekli z kraju lub gdzieś się pogubili, a życiem kierowali awanturnicy, starając się naturalnie jak najwięcej zdobyć dla siebie. Okres ten Miss Wain uważa za już skończony i nie sądzi, aby mógł powrócić.

Oto garść szczegółów, zaczerpniętych na chybił trafił z głębokiej i niezwykle zajmującej książki Miss Norę Wain, kobiety, która była równocześnie Amerykanką i Chińką.

W. T.

Czy powrót do bimetalizmu?

Od czasu, gdy Wielka Brytania i Stany Zjednoczone odstąpiły od standardu złotego, — coraz częściej i poważniej poczynają ekonomiczni zastanawiać się nad ewentualnością powrotu do waluty srebrnej.

Mówimy „powrotu”, faktycznie bowiem przez długie wieki srebro było środkiem płatniczym, jeśli nie jedynym, to w każdym razie równorzędnym ze złotem. Co prawda, działo się to poniekąd z konieczności, gdyż produkcja złota obracała się w tak skromnych granicach, iż nie mogła w żadnym razie nastarczyć zapotrzebowaniu całego świata.

Jakie były zapasy srebra i złota na całym świecie do XVI wieku, określić tego ściśle nie można. Nie musiały one jednak być zbyt wielkie, skoro po odkryciu Ameryki pojawienie się na rynkach europejskich, — między r. 1493 a 1560, — około 500 ton złota i 10.000 ton srebra spowodowało spadek siły kupna pieniądza o 50 procent.

Otóż obecnie 500 ton złota, — to przeciętna ilość wyprodukowana w ciągu jednego roku, a 10.000 ton srebra, to niewiele więcej produkcja za dwa lata.

Przez szereg wieków pieniądze srebrne i złote kursowały równorzędnie, zachowując pewien wzajemny stosunek empiryczny, oparty na dość stałym paralelizmie produkcji obu szlachetnych metali.

Stosunek ten wyrażał się cyfrą 13:1 w starożytnym Egipcie, Persji i Grecji, a 12:1 w starożytnym Rzymie. W wiekach średnich stosunek ten z początkowych 10:1 wzrastał stopniowo do 15:1, a to skutkiem silnego napływu srebra z Ameryki łacińskiej w okresie czasu od roku 1500 do 1700.

Kiedy jednak w połowie XIX wieku produkcja światowa złota zwiększyła się nieoczekiwanie bardzo znacznie, — z tą chwilą rozpoczął się zmierzch waluty srebrnej, któremu nie udało się zapobiec nawet utworzenie w r. 1865 tzw. łacińskiej Unii monetarnej, do której przystąpiły Francja, Belgia, Włochy, Szwajcaria i Grecja.

Ostateczny zaś cios walucie srebrnej zadały Niemcy, wprowadzając w r. 1871 — po zwycięskiej wojnie z Francją — walutę złotą. Za ich przykładem poszły wkrótce inne kraje.

W ciągu 20 lat, od 1875 do 1895, wartość srebra spadła niemal do połowy, utrzymując się na tym samym niewiele więcej poziomie aż do Wielkiej Wojny. Kraje Dalekiego Wschodu: Indie, Chiny, Japonia, pozostały

wiérne walucie srebrnej. Ze zaś z Dalekiego Wschodu szły olbrzymie dostawy dla mocarstw walczących i za dostawy te trzeba było płać srebrem, zatem przejściowo cena srebra poszła znacznie w górę, osiągając dawny parytet.

Trwało to jednak krótko, a kiedy w r. 1927 Indie, a w roku 1930 Indochiny odstąpiły od waluty srebrnej, rzucając na rynek ogromne ilości tego metalu, — ceny srebra uległy ponownie gwałtownemu załamaniu.

Czy zatem rola srebra jako środka płatniczego skończyła się? Prawda, w drugiej połowie XIX w. i w pierwszej ćwierci XX w. złoto spełniało zna komicie swą funkcję jako środek płatniczy, przyczyniając się wydatnie do olbrzymiego ożywienia życia ekonomicznego całego świata. Dziś jednak rola jego wydaje się skończoną. Wolna cyrkulacja złota została faktycznie zupełnie wstrzymana. Rezerwy złota, przechowywane w skarbcach banków państwowych, wystarczają na pokrycie zaledwie pewnej części banknotów, tak że faktycznie mamy dziś w całym świecie nie jeden, lecz dwa mierniki i wskaźniki monetarne: złoto i papiery.

Z tego względu zatem powrót do waluty srebrnej, względnie do bimetalizmu, nie ma w sobie nic absurdalnego, — i owszem, wydaje się rzeczą słuszną i celową. Co więcej, wybitni ekonomiczni są zdania, że wprowadzenie bimetalizmu, przy równoczesnej pełnej rewaloryzacji srebra, mogłoby przyczynić się bardzo wybitnie do odbudowy całej ekonomii światowej.

Idealny sodek płatniczy musi odpowiadać w pełni dwóm warunkom:

1) musi znajdować się w dostatecznej ilości, tak, aby zdołał zaspokoić w pełni zapotrzebowanie.

2) musi być, przez wszystkich zainteresowanych uznany i przyjęty jako środek płacenia.

Złoto mogłoby najłatwiej stać się takim idealnym środkiem płatniczym, o ile idzie o ten drugi warunek. Jest jednak pewne „ale”. — Oto produkcja złota nie wystarcza na pokrycie zapotrzebowania całego świata, — a przytem, co ważniejsze, złoto zniknęło zupełnie z obiegu, ukryte w piwnicach i skarbcach Banków państwowych.

Z wszystkich zaś innych szlachetnych metali jedynie srebro może wchodzić poważnie w rachubę. Produkcja srebra w porównaniu z produkcją złota utrzymywała się od 400 zgorą lat w proporcji 16:1, a jeżeli obecnie podaż znacznie przewyższa popyt, — to przyczyną tego nie jest bynajmniej jakaś hiperprodukcja srebra, lecz prawie zupełny brak zapotrzebowania tego metalu dla mennic państwowych.

Z chwilą powrotu do waluty srebrnej stosunki te zmieniłyby się odrazu, a srebro odzyskałoby swą dawną, właściwą wartość. Zapasy jego zaś są tak wielkie, że „biały metal” mógłby skutecznie spełniać swe zadanie, jako ogólny i powszechnie przyjęty środek płatniczy.

Z jednym tylko zastrzeżeniem — monety srebrne musiałyby być wybijane z czystego srebra, tak, aby wartość obiegowa każdej monety równała się jej wartości faktycznej. Jak bo-

wien wynika z raportu specjalnej Komisji przygotowawczej L. N. w Genewie, wszystkie niemal państwa, dla ratowania równowagi budżetowej, wybijały monety srebrne ze stopniowo coraz mniejszą zawartością czystego srebra, a coraz większą domieszką innych, mniej wartościowych metali, co w rezultacie doprowadzić musiało do coraz większej deprecjacji tej monety.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o rozmieszczeniu srebra i jego produkcji na całej kuli ziemskiej. Pierwsze miejsce co do produkcji zajmuje Ameryka, a mianowicie: Stany Zjednoczone, Kanada, Meksyk, Kolumbia, Peru i Boliwia. Afryka, posiadająca swe słynne największe na świecie kopalnie złota, — nie produkuje srebra zupełnie. Większą produkcję wykazuje jeszcze tylko południowa Australia, — natomiast produkcja srebra w Europie i Azji utrzymuje się w bardzo skromnych rozmiarach.

Mimo wszystko jednak trzeba sobie uprzytomnić, że z biegiem czasu i złoto i srebro jako środki płatnicze okazać się muszą niewystarczające wobec stałego, ogromnego wzrostu produkcji światowej rolniczej i przemysłowej, któremu produkcja tych metali nie zdoła nigdy dotrzymać kroku. I może nadejść dzień, kiedy stanie się rzeczywistością utopia amerykańskich technokratów, i za jednostkę monetarną przyjętą zostanie... Kaloria lub hektowat.

(kr.)

Ze świata książki

75-lecie pisarza słowackiego.

W tych dniach pisma słowackie poświęciły szereg wzmianek i dłuższych artykułów omówieniu działalności pisarskiej F. Urbanka z powodu 75 rocznicy jego urodzin. Ferko Urbanek należy do najpopularniejszych autorów słowackich; pisał artykuły naukowe, powieści, opowiadania, redagował popularne w całym kraju kalendarze a szczególniejszy rozgłos zyskał dzięki licznym sztukom teatralnym, przeznaczonym dla zespołów amatorskich.

Budzić lud pod względem narodowym i krzepić pod względem moralnym — oto było hasłem całej jego działalności pisarskiej, co w dniu brylantowego jubileuszu F. Urbanka podnosi z uznaniem katolicka prasa słowacka, kończąc artykuły okolicznościowe serdecznym życzeniem: „Neh nam ho Pan Boh živi”!

—C—

Włoskie nagrody literackie.

Jury nagrody literackiej miasta Viareggio za rok 1933 przyznało samę 8.000 lirów Achillesowi Campanile za książkę pt. „Kantylema na rogu ulicy”, nagradzając jednocześnie trzech innych autorów, po 4.000 lirów, a mianowicie: Piotra Bargelliniego za książkę „Sw. Bernardyn ze Sieny”, Paulinę Masino „Peryferja”, Bino Samminiatelli’ego „Gry chłopiace”.

Achilles Campanile jest uważany za jednego z najzdolniejszych humorystów włoskich młodego pokolenia. Był on w pewnym okresie autorem najbardziej poczytnym.

—C—

Hauptmann napisał nowy dramat. Nie ziszcili się domniemania, że „Przed zachodem słońca” będzie ostatnią sztuką Gerharda Hauptmanna. Pogłoski takie krążyły z powodu, że sędziwy pisarz wydał

te sztukę w roku swego 70-lecia, a nadał jej powyższy tytuł z myślą o swoim pierwszym utworze, który nazywał się „Przed wschodem słońca”.

Obecnie ukaże się Hauptmann dramata „Złota barfa” — osnuty na tle dziejów roku 1813 — i oddał egzemplarz do wystawienia w teatrach niemieckich. Charakterystyczne jest, że Hauptmann odmówił jednemu z teatrów wiedeńskich, który chciał uzyskać prawo do pierwszego wystawienia i oświadczył, że prapremjera nie może odbyć się w Wiedniu, ale w Niemczech.

Pirandello jedzie do Ameryki. Znany pisarz włoski pracuje obecnie nad nowym dziełem, zatytułowanym „Olbrzymi z gór”. Będzie to dramat. Dnia 17 sierpnia wyjeżdża Pirandello do Buenos Aires, gdzie weźmie udział w próbach i w premierze swego dzieła dramatycznego „Gdy się jest kimś...”, które wystawia w przekładzie hiszpańskim teatr Odeon.

„Amerykańskie niebezpieczeństwo”

Mylicie się.

Nie chodzi tu o sprawy polityczno-gospodarcze, które wywołują zamęt na giełdach świata i obłędny popłoch wśród posiadaczy dolara lub dolarówek.

Tytuł artykułu ostrzega przed typem kobiety, pragnącej wywyższyć się choćby za cenę zupełnego obnażenia się duchowego, a obawiającej się ofiar, wyrzeczki i obowiązków. Brutalność, chęć dorównania „100-procentowemu” mężczyźnie, pomnożone o obawę przed rzeczywistością, przed którą ucieka się przy pomocy zabiegów chirurgicznych, narkotyków i samobójstw — oto cechy „amerykańskiego” typu kobiety. Życie „świadome” i „ulatywione” stało się jej celem, wskazanym usłudze przez zaprzysiężonych humanitarystów naszej doby, którzy cierpią na przeroszt nietylko serca, ale przedewszystkiem mózgu.

Szkodliwość tego typu kobiety, z punktu widzenia społecznego została dawno już zauważona. Szczególnie pilnie zainteresowano się nim w Niemczech, które po przegranej wojnie stanowiły jaskrawy przykład rozluźnienia obyczajów. Zrozumiano tam, że zanik cech, które streszczały się w „trzech k” (Kirche, Kinder, Küche), jest równoznaczny nietylko z wytracenie broni z rąk kpiarzom i wesolom, ośmieszającym rzekomą ograniczoną światła myśli, uczuć i przeżyć dawnego typu niemieckiej kobiety. Zdano sobie doskonale sprawę, że grozi on większą katastrofą, niż przegrana w wojnie światowej.

Wynikiem tej świadomości zdaje się być walka, jaką podjęto w Niemczech z „amerykańskim niebezpieczeństwem”. Nikogo też nie powinna dziwić wiadomość, która kilka dni temu podały dzienniki, że kierownictwo partii narodowo-socjalistycznej we Wrocławiu zabroniło wstępu na wszystkie urządzane przez siebie imprezy kobietom... uszmiłkowanym. Jest to tylko drobny dowód, że podjęto się w Niemczech realizacji wysiłku, który drogą systematycznej pracy zmierza do przebudowy psychiki kobiecej.

Wyrazem tego zorganizowanego wysiłku jest też niewątpliwie interesująca książka Elsy Croner p. t. „Psychika młodzieży żeńskiej”. Mimo że autorka pracę swoją oparła na materiale dziewcząt niemieckich — to jednak nie umniejsza aktualności jej wywodów dla czytelnika polskiego. Przedewszystkiem dlatego, że książkę pisze kobieta-psycholog, która zaraz na wstępie czyni nader trafną uwagę, dotyczącą wychowania dziewcząt w ramach specyficznej funkcji psychiki kobiecej: „chłopiec i dziewczyna — pisze autorka — to aktywność i pasywność jeśli chodzi o ogólnie przeciwstawienie ich ustosunkowania się do wszystkiego: dziewczyna pyta zawsze co się stanie ze mną, jak los ukształtuje moje życie, chłopiec natomiast pyta, co ja zrobię, jak ukształtuje swoje losy”.

Słuszność tej uwagi potwierdza dżucifstwo i młodość kobiety, pełne wy-czekiwania jakiejś zmiany zasadniczej, która jej życie skieruje na nowe tory. Stąd też — niezależnie od zawodu, stanowiska, tytułu itd., które kobieta zdobyć może samodzielnym wysiłkiem — stale i nieodmiennie towarzyszy jej przeświadczenie, że posiada psychikę różniącą się od męskiej, bogatszą o kompleks macierzyński.

Jeżeli dzisiaj kobieta skłonna jest upadabniać się pod względem wyglądu zewnętrznego do mężczyzny, jeżeli czę-

stokroć wszystko robi, aby nie zostać matką, — upatrywać w tem należy niewątpliwego wpływu mężczyzny. Czy jednak mimo to kobieta zmieniła swą psychikę? Nie; raczej ją zagubiła, aby dogodzić współczesnemu mężczyźnie, który nie znosi t. zw. ceregieli.

W tem miejscu autorka przedstawia typy młodzieży żeńskiej, które — jakkolwiek w tak czystej formie w życiu nie występują — znakomicie przyczyniają się do uwyrażenia psychiki dziewcząt. P. Croner stwierdza sama, że na indywidualność każdej niemal dziewczyny składa się mieszanina różnych typów; są też typy graniczne i przejściowe, ale — jak zaraz dodaje — „wprawne ucho wyraźnie dosłysz w koncercie duchowym przewodni motyw, górujący nad pełnią melodii”.

Typy dziewcząt wyróżnione przez p. Croner są następujące:

1) Typ wybitnie macierzyński. Matki dziewczynki, bawiac się lalkami, są matkami lub nauczycielkami. W szkole dokładne i pracowite nie są pierwszymi uczenicami, nie doznają wewnętrznego pociągu do nauk odcieranych; macierzyńskość myśli konkretnie.

Jeżeli nie wyjdą zamaż będą doskonałymi wychowawczyniami cudzych dzieci, a zawsze pierwszorzędnymi pracownicami społecznymi. Społeczne nastawienie jest w swym najwyższym

przejawie miłością, a kobieta-matka żyje miłością.

Różnica psychologii chłopca i dziewczyny w wieku przedszkolnym jest wyraźna; dziewczyna typu 1) marzy o dzieciach, tego zaś rodzaju marzeń wśród chłopców nie spotykamy.

2) Typ erotyczny. Dziewczynki tego typu nie są „dziewczęce”, rozbudzona zmysłowość zabarwia ich życie duchowe. W okresie dojrzewania nie znają wstydlivosti, dumy, szorstkości, maskującej często zażenowanie i nadmiar pobudliwości uczuciowej.

Naodwrot, pobudliwość tę uważają za bardzo cenny dar natury: t. zw. „temperament” służy im do wabienia mężczyzn.

Jeżeli wychowanie nie okiełza tego typu, wyrosną zeń nietylko płytkie kokietki, ale i przodownice ruchu wolnej miłości, zwolenniczki freudowskiego wyżycia się i propagatorki „równej moralności”.

3) Typ romantyczny. Iluzja, fantazja poetycka, marzycielska kontemplacja, skłonność do ubóstwiania i wielkiej miłości bez podłoża erotycznego.

Erotyzm jak wszystko co ziemskie, zmysłowe preraża się i odstrasza.

4) Typ intelektualny. Jest ozdoba wyższych klas i zrzeszeń koleżeńskich; rekrutują się zeń przyszłe duchowe przewodczynie i uczone.

Intelekt w połączeniu z intuicją i gorącym uczuciem wydaje ładno piękne i wartościowe osobowości.

Jeżeli zaś w ciągu dojrzewania, jak to bywa często, rozwój intelektu wyprzedzi rozwój charakteru i serca — otrzymamy błyskotliwą inteligencję „bez pogłębienia etycznego i uczuciowej subtelności”.

5) Typ trzeźwy. Jest przeciwstawieniem dwóch poprzednich typów. Nie pisze poezji, ani pamiętników, brak mu rozlewności i wylewności poetyckiej i dlatego trudno daje się badać.

Stroną dodatnią tego typu jest obowiązkowość, oszczędność, pracowitość, odporność na wpływ zewnętrzny; strona ujemna jest suchość i obojętność na wszystko co jest ludzkie, żywe, zasługujące na pomoc, współczucie, miłość.

Równie interesująco, jak przytoczone określenia typologiczne, przedstawia się druga część książki p. Croner, w której autorka porusza stosunek młodej dziewczyny do zagadnień podstawowych (religia, społeczeństwo, państwo, i t. d.) — oraz trzecia część, zawierająca przyczynki do charakterystyki dziewcząt warstw niższych i obraz duchowy modnej dziewczyny współczesnej.

Książka p. Croner, która nie ogranicza się do demaskowania psychiki dziewczęcej, ale podaje też sposoby oddziaływania na nią, — stanowi interesującą lekturę nawet dla antyfeministów... (wł. p.)

Festiwal w Malvern 500 lat teatru angielskiego

Male miasteczko Malvern raz na rok nabiera życia i charakteru centrum kulturalnego. Ciche zazwyczaj i wczesnie chodzące spać, napelnia się tłumem przyjezdnych, wśród których są znakomitości teatralne i literackie. Ulice są udekorowane flagami, wieczorem pojawiają się lampiony, publiczność po teatrze kapie się w jeziorze i tańczy na trawnikach ogrodów restauracyjnych — aż do północy. Wszystko to trwa trzy tygodnie, potem wróci cisza i atmosfera głębokiej prowincji.

Twórcą rozgłosu Malvern jest Bernard Shaw, który upodobał je sobie w ostatnich latach i poddał myśl odbywania tu w lecie festiwalu, poświęconego głównie swoim utworom. W Malvern odbyła się pięć lat temu pod kierownictwem sławnego aktora Sir Barry Jacksona premiera „Wielkiego kramu” (wystawionego przedtem w przekładzie w Warszawie). Tu w roku zeszłym odegrano po raz pierwszy „Zbyt prawdziwe, aby było dobre”.

Tego roku festiwal shawowski odbywa się bez Shaw’a w repertuarze, jakkolwiek ekscentryczny patriarcha sceny angielskiej przybył i pilnie chodzi na przedstawienia. Nową swą sztukę jednak, zatytułowaną „Na skałach” oddał londyńskiemu Prince’s Theatre pod kierownictwem Mr. Macdona. Ma to być znowu fantazja na tle społecznym, rozgrywaląca się na Downing Street nr. 10. a więc w londyńskim ministerjum spraw wewnętrznych — z demonstracjami bezrobotnych i odpowiednią porcją zwyczajnych dyskusyj. Może przedmiot wydał się Shaw’owi niezgodnym z atmosferą Malvern. Rzecz ciekawa, że nie życzył sobie, aby w tym roku grano wogóle jakaś jego sztuka.

A przecie zdawałoby się, że powinienby figurować w repertuarze, mającym zobrazować pół tysiąca lat rozwoju sceny i literatury dramatycznej Anglii. Zobaczymy, dlaczego nie figuruje.

Na pierwszy ogień poszło najwzajemniej ministerjum bibliczne z XV w. „Nawrócenie świętego Pawła”, znaną razem z

prymitywną farsą z połowy XVI w. „Iglu babci Gurton”. Okres elżbietański reprezentuje romantyczna sztuka Tomasza Heywooda „Piękna dziewczyna z zachodu”, mająca za tło śmiałe przedsięwzięcia żeglarzy angielskich i boje ich z Hiszpanami.

Z okresu restauracji wybrano tragedię Drydena „Miłość nade wszystko czyli Świat dobrze stracony”, napisana z myślą o rywalizacji z „Antonjuszem i Kleopatą” Szekspira, który w traktowaniu dziejów triumwira i królowej egipskiej zachował bezstronność. Dryden oświadcza się za kochankami. Dla takiej miłości, i takiej kobiety warto było świat utracić...

Niewiadomo, dlaczego wiek XVIII nie został zupełnie uwzględniony. — Przekroczono odrazu do XIX, mianowicie do „Miłosnego polowania” Sheridan Knowlesa, które ad oculos udowodnia widzom, że gdy poezja angielska wzbijała się na niebosiężne szczyty romantyzmu, scena stała nisko i publiczność zadawała się lichymi ramotami.

Nastąpiła „Tancerka” Henryka Artura Jonesa, reprezentująca wiktoriański melodramat. To co publiczność lat dziewięćdziesiątych XIX w. brała na serio, dla widzów w Malvern było dobrym żartem.

Współczesność przyczyniła się do repertuaru „Śpiącym duchownym” Jamesa Bridie. Tytuł dość trudno zrozumieć. Może ma on znaczyć, że obecnie są czas nauki ścisłych, a nie religijnych. „Bóg jest całkiem dobrym biologiem” słyszymy ze sceny, poznając dzieje pokolenia lekarzy, wybitnie zdolnych, choć na punkcie moralności dużo pozostawiających do życzenia. Dziadek żyjący za Wiktorii, wpada na ślad bakterji (wówczas jeszcze nieznanych) a wnuk kroczy dalej drogą jego odkrycia i ocala ludzkość od groźącej jej w najbliższym czasie straszliwej zarazy.

Zdaje się, że repertuar festiwalu ułożono pod kątem widzenia upodobań współczesnej publiczności, wybierając umyślnie sztuki przeciętne, a eliminując pierwszorzędną — bo przecie te

mają w sobie pierwiastki wieczyste, wznoszące się wysoko ponad to, co dla danej epoki typowe i w jej obrebie popularne. Dlatego wykluczono Szekspira, dlatego nie uwzględniono nawet żadnego z największych jego współczesnych, dlatego nie włączono Sheridan (ale byłaby przydała się chociażby któraś z „komedji płaczliwych”, które zwalczał), dlatego nie życzył sobie być granym i Shaw, który zawsze lubi siedzieć na jednej ławce z Szekspirem. Jego tegoroczna abnegacja była jeszcze jednym objawem ostrej megalomanii.

Wykonanie było rozmaite. Zespół aktorski dobrano na ogół dobrze, ale niezawsze udawało się osiągnięcie stylu epoki. Tak np. w tragedii Drydena grająca Kleopatrę Miss Dorie Fordred zrobiła trafnie z królowej dworską piękność z dworu Karola II, grający Antonjusza Mr. Brnie Belfrage nie dokazał tej sztuki ze swą rolą. „Iglu babci Gurton” odegrano w doskonałym tempie i z nieodzowną rubasnością. Słabe „Polowanie miłosne” zdołano nieco ożywić. Najlepiej wypadła jednak sztuka Bridie’go, która jednak ma nieznośną dłużytność i wymagałaby skrócenia. Między jej wykonawcami wybili się na pierwszy plan Miss Fordred i Mr. Robert Donat.

Ze znakomitych gości, którzy przybyli tego roku na festiwal do Malvern, należy wymienić — poza Shaw’em — dramaturga Johna Drinkwatera, powieściopisarza Hugona Walpole’a i amerykańskiego profesora Odella, autora znakomitych „Dzieci sceny amerykańskiej”.

J. S.

Kobiety bokserkami

Boks stał się ulubionym sportem kobiet meksykańskich. Amatorki wyzywają się na mecze do czterech rund, nierzadko kończące się knock-outem. W sferach zawodowych reprezentują boks dwie kobiety. Rzecz znamienna, że stają do zawodów w białych welnianych koszulkach, niebieskich spodniach i wyglądających z pod nich białych koronkowych dłuższych spódnicach.

„Błogosławiona wyspa”

Jednym z najoryginalniejszych twórców Traktatu Wersalskiego jest tzw. Zagłębie Saary. — a to dzięki specjalnej konstrukcji politycznej i społecznej, nie znajdującej odpowiednika w całym świecie.

Zagłębie Saary, obejmujące przestrzeń zaledwie 192.779 hektarów, wydzielone zostało z części Nadrenii i wąskiego paska Palatynatu bawarskiego w tym celu, by umożliwić Francji eksploatację znajdujących się tam kopalń węgla. Miało to być odškodowaniem za zniszczone przez Niemców w czasie wojny kopalnie w północnej Francji.

Dla umożliwienia Francji należytej kontroli nad eksploatacją tych kopalń stworzona została specjalna organizacja z ramienia Ligi Narodów. Jakkolwiek mianowicie suwerenność Niemiec na terytorjum Zagłębia Saary zasadniczo nie została zakwestionowana, to jednak cała władza administracyjna na tym terytorjum przelana została (co prawda, tylko czasowo, na okres czasu od r. 1920—1935) na Ligę Narodów, która sprawuje na tym terenie rodzaj fideikomisu.

Z ramienia Ligi Narodów sprawuje tedy właściwą i jedyną władzę wykonawczą i administracyjną tzw. Komisja rządząca, rezydująca w Saarbrücken, a złożona z pięciu członków. W skład tej komisji wchodzi: jeden Francuz, jeden mieszkaniec Zagłębia i trzech obywateli innych narodowości, z wykluczeniem Francji i Niemiec.

Komisja ta posiada bardzo daleko idące uprawnienia. Administracja poczt i kolei żelaznych jest niezależna od władz Rzeszy niemieckiej; administracja celna znajduje się w rękach władz francuskich, z tem jednak, że zarówno towary importowane z Francji, jak i towary z Niemiec są zupełnie wolne od opłat celnych.

Mieszkańcy tej „błogosławionej wyspy” (jak nazywają terytorjum Saary mieszkańcy Nadrenii) wolni są od obowiązku służby wojskowej, korzystają z zupełnej swobody politycznej i narodowej. Komisja rządząca pilnie baczy, by szanowano narodowość, język, zwyczaje i legislaturę miejscową.

Ze zaś w tym małym skrawku ziemi przemysł górniczy i hutniczy jest nadzwyczaj silnie rozwinięty, zarobki są duże, a bezrobocie prawie nie istnieje, — zatem słusznie zasługuje on na miano „błogosławionej wyspy”. Zwłaszcza w zestawieniu z resztą Rzeszy niemieckiej, gdzie pod żelazną ręką Hitlera wre nieustanna, zacięta walka polityczna, a cały kraj ugina się pod brzemieniem bezrobocia.

Niedaleki już jednak dzień, kiedy ci mieszkańcy „błogosławionej wyspy” będą musieli zdecydować o swym przyszłym losie. W roku 1935 ogólny plebiscyt ludności ma zdecydować, czy Zagłębie Saary ma powrócić do Rzeszy niemieckiej, czy przyłączyć się do Francji, czy też wreszcie ma zostać utrzymany na stałe dotychczasowy *status quo*.

Dużo wskazuje na to, że ta trzecia ewentualność znajduje najwięcej zwolenników wśród ludności. Doświadczenie tych 13 lat poucza, że pod sprawiedliwym a bezstronnym rządem Ligi Narodów wzgl. Komisji rządzącej Zagłębie Saary, wolne od wstrząsów

wewnętrzno - politycznych, nieskrepowane jednak zupełnie w swym życiu politycznym i narodowym, rozwija się świetnie. I bardzo jest wątpliwem, by mieszkańcy „błogosławionej wyspy” zechcieli dobrowolnie z pod obecnych liberalnych rządów komisji przejść pod ciężki reżim hitlerowskiej dyktatury.

Z drugiej strony jednak pamiętać trzeba, że nacjonaliści niemieccy nie próżnią. Rozwijają oni namiętną, gwałtowną propagandę za „oswobodzeniem” Zagłębia Saary z pod jarzma obecnej „międzynarodowej przemocy”, nie przebiegając w środkach walki.

Francja natomiast stara się utrzy-

mywać w ramach ścisłej neutralności, jakkolwiek nie kryje się z tem, że za najrozsadniejsze rozwiązanie uważałaby utrzymanie na stałe *status quo*. W ten sposób bowiem „błogosławiona wyspa” stałaby się najdalej wysuniętym bastionem, ochraniającym Lotaryngję od Niemiec.

Zagłębie Saary liczy 780 tysięcy mieszkańców. — co odpowiada gęstości zaludnienia ponad 400 ludzi na 1 kilometr kwadratowy. Ołbrzymią większość ludności stanowią górnicy i hutnicy. Rasa to zdrowa i silna, jednocząca w sobie chłodny materializm z sentymentalnością.

Ludzie ci, dobrze zarabiający, a

pracujący dosłownie w pocie czoła czy to w czełściach kopalni czy w koksowniach lub w przemyśle metalurgicznym, — lubią się bawić, beztrudno, lekkomyślnie nawet, lubią wyrzucać pieniądze na fortepiany, radio, stroje, tańce i zakawy. Jakby powetować sobie pragnęli te ciężkie, długie godziny wytężającej pracy przy rozpalonym do żaru piecu lub w głębokościach ziemi, przy młym blasku latarki, gdzie śmierć czyha na każdym kroku.

A przed schłodnieniami murowanymi domkami, otoczonymi ogródkiem, uwiązają się gromady dzieci. Wszystkie czysto ubrane, wesołe, rumiane... Bo pojęcie głodu czy bezrobocia jest niemal nieznaną na tej „błogosławionej wyspie”, stworzonej i administrowanej przez Ligę Narodów...

(k. r.)

Co można wyczytać z twarzy

Jak cię widzą, tak cię piszą, mówi nasza stare przysłowie. Stosuje się ono nie tylko do ubioru i wyglądu zewnętrznego człowieka, lecz w równej mierze i z równą słusnością do jego fizjonomii, do wyrazu jego twarzy.

Na tym punkcie już małe dzieci posiadają przedziwną intuicję, wpatrują się uważnie w oblicze każdego obcego człowieka i z reguły trafnie oceniają, komu mogą zaufać, do kogo mogą się zbliżyć bez obawy. Hipokryta nie łatwo potrafi zwieść dziecko swą niewinną miłą.

Dużą rolę odgrywa tu niewątpliwie instynkt. Instynkt jaki obserwowac można również i u niektórych zwierząt domowych, jak psa lub kota. Ale ma to i głębsze, rozumowe uzasadnienie.

Twarz ludzka jest przepełniona wrażliwością, zwierciadłem duszy; malują się na niej wszystkie przeżywane uczucia i namiętności: gniew i radość, pogarda i zachwyty, rozkosz i wstyd, zazdrość i litość. Wszystko to, co w danej chwili odczuwamy w duszy i mózgu, wyraża się jakimś skądś czy łapieniem mięśni twarzy, jakimś fałdem, grymasem czy skrzywieniem. A jeżeli pewne skurcze mięśni powtarzają się często, nadają one z czasem całej twarzy pewną charakterystyczną cechę, pewien stygmat.

Z takich czy innych zatem fałdów

skóry twarzy można wnioskować dość trafnie o charakterze i usposobieniu danej osoby.

Zagadnienie to interesowało już od dawna zarówno uczonych, jak i artystów, rzeźbiarzy i malarzy. Genjalny rysownik Albert Dürer w traktacie swych studiów ustalił kilka zasadniczych szematów, do których można dostosować zasadniczo twarz każdego człowieka. Analizując budowę czaszki ludzkiej, ustalił trzy zasadnicze typy: prostokąt, trójkąt i sześciokąt.

Późniejsze badania uczonych, opierając się w zasadzie na szematy Dürera, pozwoliły ustalić wszystkie zasadnicze cechy charakteru i usposobienia, odpowiadające każdemu z tych trzech szematów.

I tak: Twarz typu prostokątnego cechuje ludzi odważnych, o silnej, żelaznej woli, zrównoważonych, stworzonych do władzy i rządzenia. Do ludzi tego typu należeli Pasteur, Beethoven, marszałkowie Joffe i Poch, również i oblicze Zeusa, tak jak przedstawiali je starożytni rzeźbiarze podpada w zupełności pod typ prostokątny.

Twarz typu trójkątnego, względnie trapezu ze zwężoną podstawą u dołu, znamionuje intelektualistów, artystów, myślicieli, literatów i wielkich polityków. Mniej u nich równowagi dachowej, mniej panowania nad sobą, natomiast więcej mą-

śli twórczej, polotu i nerwowości. Juliusz Cezar, kardynał Richelieu, Chopin i Meyerberg to przedstawiciele tego typu. Typ to, spotykany tylko u ludzi rasy białej.

Pośrednim między trójkątem a sześciokątem jest typ owalny, mniej lub więcej wyraźnie występujący. Ludzie tego typu odznaczają się nieraz przesadną, chorobliwą ambicją i dumą, są bezwzględni i nieublagani, o ile idzie o osiągnięcie wytkniętego celu. Napoleon, madame Pompadour i Lenin, należeli do tego właśnie typu.

Wreszcie typ sześciokątny o silnie rozwiniętej szczękę górnej, wystających kościach policzkowych i stosunkowo niskim czole. Znamionuje on ludzi energicznych, upartych, o średniej lub małej inteligencji, — a spotyka się przeważnie wśród ludów dzikich, wiodących żywot zupełnie prymitywny.

Naturalnie i tutaj trafiają się liczne nawet wyjątki. Trzeba być dobrym fizjonomistą, by móc sobie wyrobić trafny sąd o charakterze i wartości moralnej człowieka jedynie na podstawie obserwacji jego twarzy. I nie lekceważyc głosu tego nieomylnego instynktu, który przy pierwszym zetknięciu się z obcym człowiekiem szepce nam, czy człowiek ten jest uczciwym, czy zasługuje na przyjaźń i zaufanie, — czy też pod układną maską czai się zbrodniarz. (R.)

Nicefor Niepce

W lipcu br. przypadła setna rocznica śmierci wynalazcy i ojca sztuki fotograficznej, **Nicefora Niepce'a**.

Rocznice tę uczciło jego miasto rodzinne, Chalons-sur-Saone, wspaniałą wystawą retrospektywną, obrazującą olbrzymi postęp i rozwój sztuki fotograficznej, odgrywanej dziś tak doniosłą rolę w całym życiu umysłowym ludzkości.

Nicefor Niepce urodził się 7 marca 1765. Rodzice pragnęli, by poświęcił się on służbie bożej, młody Nicefor jednak czuł większy pociąg do szabelki i w dwudziestym czwartym roku życia zostaje oficerem 42 p. piechoty.

Po przebyciu ciężkiej choroby rezy-

gnuje z dalszej kariery wojskowej, poświęcając się badaniom i pracom naukowym. Szczególnie interesowała go **litografia**, jako ciekawy a stosunkowo niedawny wynalazek.

I tu właśnie przypadek pozwolił mu dokonać epokowego wynalazku. Na metalowej płytce używanej do litografii położył rysunek, skreślony na przezroczystym papierze i zamiast — jak zwykle — posługiwać się cieniem optycznym, — pozostał płytkę wraz z rysunkiem na otwartym powietrzu, pod działaniem promieni słonecznych. Po pewnym czasie zauważył, że na płytce zarysowały się słabe kontury rysunku, na niej położonego. Taki był pierwszy początek **heljografii**.

Berlińskie muzeum rewolucji

Okres wejmarski, należący dziś w historii Niemiec do przeszłości, dał Berlinowi Muzeum Antywojenne. Obecnie zostało ono przetworzone w Muzeum Rewolucji — naturalnie hitlerowskiej. Minister propagandy dr. Goebbels wpadł na pomysł, aby pozostawić tam dotychczasowe eksponaty i nawet uzupełnić je innymi podobnymi, ale obok nich umieścić przedmioty, przypominające walki oddziałów szturmowych o władzę i czynione przez nie postępy. Tym sposobem widzi się tu

wystawione jedne obok drugich afisze pacyfistyczne, popiersia wybitnych socialistów, a nawet komunistów, m. in. Lenina i Stalina, oraz chorągiewki hitlerowskie, podobizny wybitnych przedstawicieli ruchu narodowo-socjalistycznego i t. d. Poważna jest liczba pamiątek z formalnych bitw, jakie stały się dla Nazi z komunistami. Naturalnie łatwo ocenić, skąd przyszedł pomysł. Takie muzea ma już Rosja Sowiecka, ale tam obrazują one walkę komunizmu z burżuazją i klęskę tej drugiej.

Niepce nie ustaje w dalszych próbach i poszukiwaniach. Dąży do tego, by wywołany obraz dało się w jakiś sposób utrwalić. Powleka płytę chlorkiem srebra, żywicą gwajakową, fosforem, aż wreszcie, w roku 1826, konstruuje **pierwszą płytę fotograficzną**, powleczoną roztworem smoły ziemnej z olejkiem lawendowym.

W roku 1829 przyjmuje do współpracy przyjaciela swego, malarza **L. J. Daguerra**. Nie doczekał się jednak Niepce ostatecznych wyników swej pracy. Umarł w r. 1833, polecając synowi swemu, Izidorowi, kontynuować podjętą pracę.

I dopiero w sierpniu 1839 przedstawił Daguerre Akademii francuskiej swój ostateczny wynalazek: prawdziwą kliszę fotograficzną, powleczoną jodkiem srebra. Po uczynieniu zdjęcia zapomocą kamery fotograficznej, płyta była wywoływana zapomocą pary rtęci, a następnie utrwalana chlorkiem sodu.

Procedura ta otrzymała nazwę **dagerotypji**, od nazwiska wynalazcy.

Niemniej jednak nie Daguerre, lecz Nicefor Niepce uchodzi słusznie za pierwszego wynalazcę płyty fotograficznej, która następnie uległa rozmaitym modyfikacjom i ulepszeniom, zanim doszła do dzisiejszego stopnia doskonałości.

List z Paryża

W CZEM FRANCUZI SA KONSERWATYWNIE? — CYRK OLBRZYMI I MAŁE CYRKI PROWINCJONALNE. — SPÓR O VERLAINE, A. JEGO CYLINDER I STYPY. — NOWE PISMA. — O TEREN WYSTAWY R. 1937. — TRYUMF LOTNIKÓW FRANCUSKICH.

Postępowi pod względem politycznym, są Francuzi bardzo konserwatywni w swych rozrywkach i objawach wesela. Przyglądając się obelodowi święta narodowego 14 lipca, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że — poza zmianą strojów — wszystko odbywa się tak, jak za czasów rewolucji.

Innym objawem przywiązania do starej tradycji są kiermasze i cyrki, które olbrzymiej stolicy francuskiej nadają charakter miasteczka prowincjonalnego. Wśród nowoczesnego i po nowoczesnemu niebezpiecznego ruchu ulicznego natrafia się niespodziewanie na huśtawki, strzelnice i karuzele, to znowu na terytorjach Paryża na różnych rozmiarów namioty cyrkowe. — Nowoczesne rozrywki w rodzaju kina cieszą się popularnością, ale mimo to dużo ludzi pozostaje wiernymi dawnym. Niedawno rozpoczęły się tu przedstawienia cyrku Gleicha, który przybył rankiem z Bordeaux i przed wieczorem otworzył już gościnne podwoje namiotu dziesięciu tysięcy gości. Jest to przedsiębiorstwo olbrzymie zatrudniające prócz artystów setki mechaników i robotników. Ale Francja ma także cyrki małe, wędrujące po prowincji, zwłaszcza na południu. Jeden lew, parę koni, pogromca, klan, wołyżerka pożeracz ognia, dwóch lub trzech posługaczy. — to wszystko. A gdy towarzystwo takie przybędzie do jakiejś miejscowości, każdy z członków narówni pracuje nad rozbiciem namiotu, ustawieniem ławek i wysypaniem areny piaskiem. Że podobne cyrki istnieją jeszcze, jest najlepszym dowodem przywiązania do nich Francuzów.

W poprzedniej korespondencji pisałam o dobiegającej do końca akcji za cofnięciem kłatwy cenzora, wciąż jeszcze ciążyącej nad niektórymi wierszami Verlaine'a. Wogóle wielki ten poeta wszedł w modę. W pismach toczy się dyskusja nad jego życiem. Jak wiadomo, Verlaine był alkoholikiem, a w stanie nietrzeźwym wywoływał awantury i maltretował żonę. Otóż jedni twierdzą, że to wrodzone zło skłonności popchnęły poetę w objęcia nałogu, niszcząc zarówno jego życie, jak zdolności, które mogły o wiele świetniej zabłysnąć. Drudzy stoją na stanowisku artystów, często tłumaczących swe cygańskie obyczaje przepaścią, jaką istnieje między aspiracjami wybrańca a prozą i brudem życia. Spotykając się na każdym kroku z brakiem zrozumienia, Verlaine szukał zapomnienia w absyngu.

Cała ta polemika wydaje mi się jałową i bezcelową. Niema wątpliwości, że jak w tysiącach innych wypadkach tego rodzaju, u Verlaine'a działały obie przyczyny. Więcej wartości mają uwagi o jego poezji i zapomniane szczegóły z jego życia, które wydobywają na światło dzienne ogłoszone obecnie artykuły.

Nie mogę powstrzymać się od powtórzenia jednej bardzo charakterystycznej anegdoty. Skromne urządzenie domu Verlaine'a i jego garderoba padały bardzo często ofiarą egzekucji sądowych za długi. Otóż pewnego razu przyjaciele złożyli się w chwili katastrofy, aby dla poety kupić jego czarny cylinder, Verlaine przyjął zwrot u-

roczyściego nakrycia głowy z radością. Ono to zapewniło mu możność wypicia paru kieliszków absyntu, gdy był bez grosza. Chodził nianowicie na ementarz Père Lachaise i przyłączał się do konduktów pogrzebowych, ażeby razem z innymi żałobnikami skorzystał z poczęstunku, urządzanego po obrzędzie w najbliższej kawiarni przez rodzinę zmarłej osoby.

W jesieni pojawi się w Paryżu parę nowych periodyków. Znana firma wydawnicza Plon zaangażowała Henryka Massis, świeżo awansowanego przez ministra oświaty z kawalera na oficera Legii Honorowej, na redaktora naczelnego tygodnika, który do końca roku będzie nosił tytuł „1933”, potem „1934” itd. Ma to być pismo bogato ilustrowane poświęcone kwestiom społecznym i literackim, a nie gardzące również humorystyką — typ „Kandida” i „Marianny”. Organ niezależ-

nych radykałów *Notre Temps*, wychodzący dotychczas raz na tydzień przekształca się na dziennik. Redakcję obejmie Jean Luchaire.

Dyskusja nad wyborem miejsca na wystawę r. 1937 trwa dalej. Opozycja przeciw pomieszczeniu jej zbyt blisko centrum Paryża jest dość silna. Pojawił się pomysł zburzenia *Trocadero* i włączenia gruntu, na którym stoi ta budowla, do terenu wystawowego. — Plan ten pogrzebało jednak Ministerjum Wojny, odmawiając oddania do użytku przyległych placów. Zwrócono również uwagę, że taki wybór pociągnąłby za sobą z konieczności zniszczenie całego szeregu starych budowli, między innymi stajen Napoleona III, z których obecnie korzysta prezydent Rzeczypospolitej. Jednym słowem kwestie można jeszcze uważać za otwartą.

W chwili, kiedy postawiłam kropkę po ostatnim zdaniu i sięgałam po kopertę, rozległy się za oknem krzyki roznosiciele gazet, szczególnie dziś głośne i jakby tryumfalne. Jest z czego się cieszyć. Pośród obiegających świat nazwisk lotników, którzy w ostatnich czasach dokonali świetnych czynów, nie było Francuzów. I oto ten stan rzeczy zmienił się ku chwale ojczyzny Blériot'a. Codos i Rossi na monopłanie Joseph - Le Brix pobili światowy rekord odległości w linii prostej Anglików Gayforda i Nicholettsa, robiąc 9.300 km. w 55 godzinach.

Wszystko odbyło się, jak sobie należeli. Wystartowali w Nowym Yorku przebili się przez morze mgieł nad Atlantyką, wykonali szereg ewolucji nad Paryżem i szczęśliwie wylądowali w Rakaku w pobliżu gór Libanu. Na godzinę przedtem posłali Paryżowi depeszę, w której dali wyraz swej dumie i radości: „Niech żyją skrzydła francuskie! Niech żyje Syria! Niech żyje Francja!”

N. P.

—o—

Dziki parowóz Zapomniany epizod z walk sierpniowych

Wśród wojennego wiru, który klebił się przed trzynastu laty po naszych ziemiach, skrytych jest jeszcze wiele pięknych kart brawurowego czynu rozmaitych gatunków polskiej broni, działającej w pamiętnych bojach z bolszewikami w myśl starej zasady: „działać odrębnie a bić wroga wspólnie”. Do takich kart pięknych należy pomiędzy innymi brawurowa akcja polskich pociągów pancernych.

Pomiędzy nimi niemałą a zaszczytną rolę odegrał w pamiętnych dniach sierpniowych Pociąg Pancerny „Pionier” — skryty przed wrogiem w trzech literach: P. P. P. Wybudowany w lwowskich warsztatach kolejowych według wzorów najnowszej techniki, pomimo młodego wieku miał już za sobą jasną a zasłużoną przeszłość w okresie walk o Lwów i w ciągu tych zacieklej walk, które na terenie Wschodniej Małopolski wyłoniły się po jego wyzwoleniu. Dość wspomnieć brawurowe raidy „Pioniera” podówczas, gdy wojska ruskie w marcu 1919 roku przerwały nasz front na linii Gródka Jagiellońskiego — Sadowej Wiszni, gdy pancernka ta, wbijając się klinem w nieprzyjacielskie pozycje, niemało położyła zasługi około osłabienia chwilowej przewagi wroga. I w późniejszych walkach pod Lwowem, gdy za uderzeniem polskiego ataku łamały się stanowiska nieprzyjacielskie po południowej i północnej stronie Lwowa. — „Pionier” stał na wysuniętym stanowisku i do starych swych kart dodawał nowe brawurowe odwagi i śmiałości inicjatywy, podejmowanej w gradzie nieprzyjacielskich pocisków.

I w czasie zaciętych starć z bolszewikami przyszło ważną odegrać mu rolę. W myśl wydanych rozkazów ruszył podówczas w kierunku Stanisławowa. Pancerny, stalowy wał, prowadzony wytrawną ręką swego komendanta już za pierwszym rozpadem utworzył sobie drogę, starszy w puch wszelką próbę powstrzymania swego ataku przez bolszewickie oddziały, stojące na straży linii kolejowej. Śmiało sunął „Pionier” naprzód i oddał się niebawem o kilkanaście kilometrów od przednich straży piechoty, tak, że znalazł się na tyłach nieprzyjacielskiego odwrotu. Ogniem swej niezawodnej armatki i karabinów maszynowych prażył bez wytchnienia cofające się bolszewickie oddziały a nawet od czasu do czasu wyprawiał na ich drogi odwrotowe swoją wypró-

bowaną w bojach „szturmówkę”.

Ten brawurowy raid pancernki począł się nieprzyjacielowi coraz bardziej dawać we znaki. Na tyłach frontu w kwaterze jego sztabu postanowiono tedy za wszelką cenę przetrwać dalszy „marsz” polskiego pociągu pancernego. Wysłali tedy bolszewicy przeciw naszej pancerce tzw. „dzika maszyna” — parowóz, który maszynista zaraz w pierwszej chwili wprawił w najszybszy ruch, poczem czemprzej w parowozu wyskoczył.

Tymczasem na dalekim widnokręgu obserwator polskiej pancernki zauważył czarny punkt, który z każdą chwilą rósł coraz bardziej. Wzrok, przez szkła wycelony, sprawdził niebawem, że z przeciwej strony zbliża się parowóz w najszybszym pedzie. Bezwzględnie ze stanowiska obserwacyjnego padł krótki rozkaz, przekazany telefonem maszyniście: „Odwróć pełną parą!”

„Dzika maszyna” coraz bardziej zbliżała się w stronę cofającej się naszej pancernki. Rozpoczęły się osobliwe wyścigi. „Pionier” szybko cofał się ku najbliższej stacji, aby przy użyciu zwrotnic wywołać wykojenie się bolszewickiego parowozu. Już gołem okiem widać było zarysy najeżdżającej groźnej maszyny. Raz po raz z wieżyczki obserwacyjnej polskiej pancernki szły rozkazy, nagła do szybkiego odwrotu. Miały na celu doprowadzić chyżość pociągu do ostatnich granic możliwości, by w ten sposób osłabić uderzenia groźnego przeciwnika, gdyby wezas nie zdołano dobrać najbliższej stacji.

Pociąg pancerny dobywał ostatniego tchu. Odległość „dzikiej maszyny” zmniejszała się coraz bardziej. Komendant pozostawał wciąż na stanowisku obserwacyjnym i z arsenału środków, którymi rozporządzał, nie dobył jeszcze ostatniego. Kazał tedy z pociągu, rzucić najpierw belki na tor, by szatańska ręka w ruch wprawiony potwór osadził w miejscu. Po belkach przyszła kolej na szyny, które z wozu padały wpoprzek toru, wreszcie sięgnął do ostatniego środka, jakim rozporządzał: do armatki, pomieszczonej na tylnym wozie pociągu, zatem w pierwszym rzędzie narażonego na uderzenie „dzikiej maszyny”.

Na stanowisku przy armacie czuwał wytrawny w boju oficer-artylezysta, który ze swą armatką czy pod Gródkiem i na moście pod Bratkowicami, pod Janowem czy Dublinami w niejednym był ogniu i niejednemu w szeregu wrogich czynił spustoszenia.

Znow telefonem ze stanowiska obserwacyjnego — tym razem z wieżyczki pancernki padł krótki rozkaz: „Ognia!” W tej chwili padł strzał armatni w stronę zbliżającego się coraz bardziej nieprzyjacielskiego wozu. A potem w szybkim po sobie tempie padł drugi, trzeci, czwarty... Sokoli wzrok komendanta, utkwiony w zbliżającego się tuż potwora — zauważył nagle zmianę w jego dotychczasowym, szalonym pościegu. Parowóz zwolnił biegu i jakby osłabł w swym żywiołowym rozpędzie. Potwór niosący za głade naszej pancerce, był... ranny. Ugodził w jego serce cztery strzały, rezerwoar, zawierający ropę, był w czterech miejscach przedziurawiony i obficie broczył życiodajnym płynem.

Nastąpił epilog już wcale niegroźny. Jeszcze chwila osłabienia skutkiem braku dopływu ropy „dzika maszyna” — dobywając jakby ostatnich sił — uderzyła o tylny wagon pancernki. Nastąpiło nagłe wstrząśnienie, silne, lecz w skutkach dla pancernki szczęśliwe. „Pionier” nie poniósł żadnego, choćby najmniejszego uszkodzenia, wyszedł cało z tej śmiertelnej gonitwy. Nieprzyjacielska „dzika maszyna” nie osiągnęła tedy tak bardzo przez wroga pożądanego celu. Zinną rozważa komendanta polskiej pancernki i wytrawne oko oficera-artylezysty wniwecz obróciły nieprzyjacielskie zamysły.

Stacjonująca na chwilę pancernka, — z czelności osłoniętej płytami, wstrzymała się postać żołnierza, który przywierdział „dziką maszynę” do wozu i odstawił do najbliższej stacji, poczem „Pionier” znow ruszył w kierunku wschodnim na dalsze, zwycięskie boje.

Na dworcu w Bukaczowcach tuż obok magazynów stała przez czas dłuższy „dzika maszyna”. Cztery wielkie owłory tkwiły w jej ścianie. Na kartach swych „Pionier” — to lwowskie dziecko — znow wypisało nowy, świetny czyn. Nie pierwszy i nie ostatni...

al. w.c.d.

Aeroplan w służbie policji

Policja angielska zwróciła się przed paru miesiącami do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zgodę na użycie aeroplanów przy śledztwach. W związku z tem urządzono zajmujący eksperyment. W pobliżu lotniska w Desford ukryto w krzakach manekina, poczem trzy aeroplany wruszyły na poszukiwanie. Obserwatorzy wszystkich trzech aeroplanów w bardzo krótkim czasie odkryli przedmiot, którego poszukiwali.